

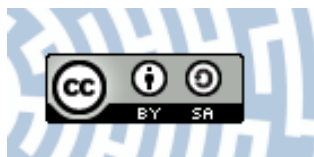


You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Literatura i przyjemność (w/z) podróży. O współczesnych polskich relacjach z Australii

Author: Magdalena Bąk

Citation style: Bąk Magdalena. (2019). Literatura i przyjemność (w/z) podróży. O współczesnych polskich relacjach z Australii. W: B. Gutkowska, A. Nęcka (red), "Literatura i przyjemności : szkice o literaturze XX I XXI wieku" (S. 183-203). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Magdalena Bąk
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Literatura i przyjemność (w/z) podróży O współczesnych polskich relacjach z Australii

Australia nigdy nie była celem masowych wakacyjnych wyjazdów Polaków. Jest to kraj i kontynent odbierany zazwyczaj jako bardzo odległy i egzotyczny. Na dodatek, jak zaobserwował Bill Bryson, media na świecie poświęcają Australii bardzo niewiele uwagi. Sprawdzając, jakim zainteresowaniem cieszył się „kraj w dole globusa”¹ w Ameryce w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, doszedł on do następującego wniosku:

Powiedzmy sobie wprost: w 1997 roku Australia była dla Amerykanów wprawdzie trochę ważniejsza niż banany, ale zdecydowanie mniej istotna niż lody².

W Polsce wygląda to podobnie: wiadomości z Australii – eufemistycznie rzecz ujmując – rzadko goszczą w czołówkach gazet czy w najważniejszych serwisach informacyjnych. Nie znaczy to oczywiście, że Australia w ogóle nie istnieje w świadomości polskich turystów, a zwiększająca się w ostatnich latach liczba poświęconych Australii książek, które zaliczyć się dają do szeroko rozumianej literatury podróżniczej, może sugerować wzrost zainteresowania wyprawami na ten akurat koniec świata.

W szkicu tym chciałabym się przyjrzeć wybranym polskim relacjom z takich podróży, poszukując w nich odpowiedzi na pytanie,

¹ Używam tego wyrażenia na określenie Australii za L. WOLANOWSKIM: *Poczta do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koalii i białego człowieka*. Warszawa 1978.

² B. BRYSON: *Śniadanie z kangurami. Australijskie przygody*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 2011, s. 13.

co jest źródłem przyjemności w zetknięciu z australijską specyfiką i w jaki sposób ta przyjemność została utrwalona na kartach książek poświęconych eskapadom na antypody. Materiału do analizy dostarczą cztery pozycje, które – choć, jak można się domyślać, skierowane są do podobnego kręgu odbiorców i przyświeca im podobny cel: prezentacja walorów turystycznych Australii – różnią się wyraźnie perspektywą autorską. *Australia. Gdzie kwiaty rodzą się z ognia* Marka Tomalika to relacja podróżnika pasjonata, dla którego ten kontynent ma znaczenie szczególne, wracał tam wielokrotnie, a jego książka jest zapisem kilku kolejnych wypraw na antypody. *Blondynka w Australii* Beaty Pawlikowskiej to zapiski podróżniczki celebrytki, która zawodowo – można powiedzieć – trudni się opisywaniem swoich wyjazdów w najodleglejsze zakątki świata. Australia nie zajmuje szczególnego miejsca na mapie jej podróży, jest raczej uzupełnieniem wizerunku globtroterki, która „wszędzie była”, a tym, co wpływa na atrakcyjność jej relacji oraz ich popularność wśród czytelników, jest nie tyle wybór odwiedzanego przez autorkę miejsca, ile sankcja osobowa. W tym wypadku liczy się przede wszystkim „kto” podróżuje, co zdaje się bardzo dobrze eksponować tytuł serii: *Blondynka w...* Zmieniają się miejsca i scenerie, ale w centrum pozostaje zawsze podróżniczka znana z popularnych programów telewizyjnych, firmująca nie tylko książki i reportaże, ale też kursy językowe, rozmówki, kalendarze. *Julia jest w Australii* Julii Raczko to przykład relacji blogerki emigrantki. W jej przypadku podróż dookoła świata zawowocowała decyzją o przeprowadzce na antypody, a wspomniana publikacja jest tyleż praktycznym przewodnikiem po „kraju w dole globusa”, co zapisem prywatnego procesu osvajania przez autorkę krainy kangurów. *Australijczyk* Marka Niedźwieckiego prezentowałby natomiast perspektywę turysty celebryty. Autor nie przedstawia podróży jako sposobu na życie, a Australia nie jest dla niego przestrzenią wielowymiarowej eksploracji. Ceniąc sobie wygody, wakacyjne atrakcje, piękne widoki i dobre jedzenie, snuje opowieść o bardzo przez siebie lubianym kontynencie. Opowieść ta nie dostarczy wprawdzie odbiorcy zbyt wielu nowych informacji na temat „kraju w dole globusa”, na pewno jednak pozwoli ukazać znanego dziennikarza radiowego w odmienny sposób.

Wymienione pozycje to, oczywiście, nie jedyne poświęcone Australii książki podróżnicze opublikowane w ostatnich latach³. Ze względu na zróżnicowanie perspektyw autorskich, wyraźnie zaznaczonych we wszystkich przywołanych tu publikacjach, wydaje się, że dostarczyć mogą wystarczającego i reprezentatywnego materiału, aby udzielić odpowiedzi na postawione wcześniej pytania.

Smaki antypodów

We współczesnym podróżowaniu doświadczenia kulinarne są ważnym źródłem przyjemności. Po pierwsze dlatego, że turyści odczuwają silną potrzebę poznawania odwiedzanych miejsc nie tylko za pomocą wzroku, ale także innych zmysłów, wśród których

³ Nie uwzględniam w tym szkicu kilku innych książek o Australii, które w moim przekonaniu, nie zawierają materiału mogącego w istotny sposób wpłynąć na sformułowanie w szkicu wnioski. Pomijam zatem niewielką publikację Martyny Wojciechowskiej *Kobieta na krańcu świata. Australia* (Warszawa 2013), gdyż jest to relacja zdominowana przez opis historii kolejnej „niezwykłej” kobiety i jej pasji, Australia jest tu przede wszystkim miejscem zamieszkania wyjątkowej bohaterki, specyfice tego kontynentu poświęcono niewiele uwagi. *Australia Tour* Przemysława Salety i Jacka Czachora (Kraków 2011) to opis męskiej przygody, motocyklowego rajdu przez Australię. Sposób doświadczenia australijskiej odmienności jest tu bliski sposobu, jaki wybrał Marek Tomalik, przy czym (uwzględniona w tym szkicu) książka *Australia. Gdzie kwiaty rodzą się z ognia* (Kraków 2011) jest bez porównania ciekawsza i bogatsza. Tomalik jest również autorem dwóch innych książek poświęconych Australii (*Australia, moja miłość. Dziennik podróży*. Bielsko-Biała 2000; *Lady Australia*. Gliwice 2013). Pozycja wybrana przeze mnie do analizy ma najciekawszą i najwyraźniej zarysowaną strategię poznawania i przemierzania kontynentu. W podobnym nurcie usytuować się daje *Busem przez świat. Australia za 8 dolarów* Karola Lewandowskiego (Kraków 2016) – ekstremalna wyprawa leciwym busem nosi pewne znamiona męskiej eskapady. Jest to książka o przygodowo-poradnikowym charakterze, co wyraźnie odróżnia ją od reportaży podróżniczych będących przedmiotem refleksji w tym szkicu, a zatem utrudnia ewentualne porównania. Natomiast *Australia* Barbary Dmochowskiej (Pelplin 2014) jest właściwie nieco tylko rozbudowanym dziennikiem podróży, gdzie skrótowo odnotowano jedynie zmieniające się scenerie i podstawowe fakty na temat zwiedzanego kraju. Podróżująca siedemnastoletnim autem autorka najbardziej się martwi o stan swojego wehikułu, a w lokalnych barach i restauracjach zazwyczaj kupuje pizzę.

smak zajmuje miejsce uprzywilejowane. Po drugie, jak pisze Anna Wieczorkiewicz, „Wierzmy też, że jedzenie tego, co jedzą tubylcy, pozwoli poznać ich kulturę w sposób bezpośredni”⁴. Choć kuchnia australijska nie cieszy się na świecie taką renomą, jak francuska czy włoska, we współczesnych relacjach podróżniczych z antypodów nie mogło zabraknąć informacji na temat spożywanych tam dań, przy czym oba wspomniane wcześniej aspekty owego „smakowania świata” dochodzą tu do głosu. W *Australijczyku* Marka Niedźwieckiego o jedzeniu (i napojach – w tej drugiej kategorii miejsce uprzywilejowane zajmuje oczywiście wino) wspomina się często. Właśnie wspomina, bo trudno w tym przypadku mówić o rozbudowanych opisach. Autor pamięta jednak o tym, aby relacjonując pobyty w poszczególnych miejscach, nie tylko pokrótce je scharakteryzować, ale też dodać informacje na temat szczególnie godnego zapamiętania posiłku tam właśnie spożytego. Wśród wymienianych wiktuałów znajdują się zarówno typowe jedynie dla Australii produkty i dania (na przykład mięso kangura, ryba barramundi czy *vegemite*), jak i znane z innych szerokości geograficznych awokado, mango czy szarlotka z bitą śmietaną. Wszystkie te doświadczenia kulinarne są dla autora bardzo pozytywne, choć opisane zazwyczaj bardzo skrótowo, wydobywające jeden główny rys spożywanej potrawy. Niejakim wyjątkiem są australijskie wina, których smakowi poświęca Niedźwiecki obszerniejszy, zbudowany zgodnie z zasadami obowiązującymi w branży winiarskiej, opis:

Ekstazy smakowej doznałem w winiarni Gralyn Estate. Shiraz był tam zdecydowanie najlepszy. Czarny w kieliszku z lekką słodyczą w drugim smaku. Musi zostawiać osad na zębach. Wiem, że to brzydko wygląda, ale jak smakuje⁵.

Wszystkie nawiązania do kulinarnych przyjemności mają w relacji Niedźwieckiego podobną funkcję – są zapisem doświadczenia Australii za pośrednictwem zmysłu smaku, który odgrywa rolę równie ważną co wzrok czy węch. Notując:

⁴ A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty. O doświadczeniu świata w podróży*. Kraków 2008, s. 316.

⁵ M. NIEDŹWIECKI: *Australijczyk*. Warszawa 2015, s. 41.

W Denmark na lunch zjedliśmy pyszne ciasto marchewkowe. Trochę przypomina nasz piernik. Z orzechami, rodzynekami, imbirem⁶,

lub:

Jeśli kiedyś znajdziecie się przypadkiem w Broom, nie przegapcie pubu Matso's. Dobre jedzenie, ale przede wszystkim piwo z mango, które właśnie tam produkują. Nie umiem opisać jego smaku, ale jest znakomite⁷

– autor nie tyle próbuje przybliżyć czytelnikowi smak kosztowanych przez siebie produktów, ile tworzy własną mapę Australii, gdzie każde miejsce kojarzy się z określonym widokiem i smakiem. Ogólnikowe opisy są tylko znikomym, tekstowym śladem, który ma uruchomić wspomnienia piszącego, a nie wyobraźnię odbiorcy⁸, i pozwolić mu przywołać pełne, wielowymiarowe, bo związane z różnymi zmysłami, doświadczenie danego fragmentu australijskiej przestrzeni. Zapis słowny ma w tym wypadku działać tak samo jak buteleczka z olejkiem eukaliptusowym przywieziona przez Niedźwieckiego z jednej z wypraw na antypody:

Otwieram, kiedy dopada mnie tęsknota, ten zapach uzdrowia, na chwilę. Uwielbiam zapach eukaliptusa. U nas w kwaciarniach można kupić bukiet gałązek tego drzewa. Suszę je i wkładam do wazonu. Stoją w pokoju i pięknie pachną. Przypominają mi zapach Australii⁹.

Słowo przypisujące poszczególnym miejscom konkretne potrawy, podobnie jak zamknięty w szklanym opakowaniu wyciąg

⁶ Tamże, 61.

⁷ Tamże, 115.

⁸ Dotyczy to także cytowanego wcześniej „opisu” smaku australijskiego wina. Utrzymany w stylu notek umieszczanych na etykietach, a zatem z założenia służących właśnie przekazaniu informacji na temat smaku wina potencjalnemu nabywcy, jest on w istocie bardzo abstrakcyjny i czysto subiektywny. Jak dowodzą znawcy zagadnienia, jest to cecha charakterystyczna wszystkich funkcjonujących w branży winiarskiej opisów, które wbrew pozorom nie opisują smaku w sposób precyzyjny i obiektywny, zamiast tego dają bardzo impresyjny, metaforyczny i niejednoznaczny obraz osobistych wrażeń autora. Zob. R. CABALLERO, E. SUÁREZ-TOSTE: *Translating the Senses: Teaching the Metaphores in Winespeak*. „Application of Cognitive Linguistics” 2008, vol. 6.

⁹ M. NIEDŹWIECKI: *Australijczyk...*, s. 92.

z eukaliptusa, ma obudzić pamięć zmysłów. Wspomnienie Australii w doświadczeniu autora ma však zarówno swój wizualny (czego najoczywistszym dowodem są liczne, zgromadzone w tej książce fotografie, odgrywające tu rolę równie ważną, co tekst), jak i zapachowy czy smakowy aspekt.

W relacji Niedźwieckiego najważniejsze jest przypisanie poszczególnych smaków (wrażeń zmysłowych) konkretnym miejscom. Mniej istotne jest natomiast to, czy owe potrawy są lokalne, czy też nie. Szarlotka funkcjonuje tu na dokładnie takich samych prawach, jak ogon kangura – liczy się bowiem to, że jej słodki smak kojarzy się autorowi z Denmark, natomiast przypominające wątróbkę mięso (sympatycznego skądinąd) torbacza „wpisane” jest w trasę z Adelajdy do Melbourne. Szarlotka jest więc tak samo autentyczna, jak kangurze mięso, bo związana z doświadczeniem podróży, zabarwiająca wspomnienia konkretnym smakiem. W relacjach współczesnych polskich podróżników zdarzają się jednak również przypadki poszukiwania smaków lokalnych, często dziwnych czy postrzeganych wręcz jako złamanie pewnego tabu, a ich skosztowanie ma zagwarantować prawdziwy dostęp do odkrywanej w czasie podróży inności antypodów. Ta potrzeba spróbowania znanych wyłącznie tubylcom specjałów jest też po części wyrazem chęci odcięcia się od turystycznych, a zatem jedynie powierzchniowych, doznań i poznania odwiedzanego miejsca w sposób głębszy i prawdziwszy, bo „Droga przekroczenia granicy dzielącej turystów od nieturystów wiedzie przez zmysły”¹⁰. Widać to bardzo dobrze w relacji Marka Tomalika. Wybierając nieturystyczny sposób podróżowania – samochodową wyprawę w głąb australijskiego kontynentu – skłania się jednocześnie autor ku najbardziej lokalnym z możliwych smakom. W rozdziale zatytułowanym *Stek z łopaty* nie tylko wymienia charakterystyczne dla jadłospisu w buszu specjały (jak mięso z kangura, tosty z ogniska czy herbatkę z liśćmi eukaliptusa), ale uwzględnia również technikę i sprzęt potrzebny do ich wykonania (metalowa podkładka pod podnośnik używana w charakterze patelni do steków, ogniskowy toster zwany *jeffie-maker* czy czajnik *billy*). Prawdziwym zaś dowodem na to, że

¹⁰ A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 264.

autorowi relacji i jego towarzyszom udało się przekroczyć granicę dzielącą turystę od nieturysty, jest natomiast krótki wykład na temat *bush tucker*, czyli jadalnych darów natury, które tubylcy wykorzystują od pokoleń, aby przetrwać w australijskim out-backu. Są wśród nich zarówno „niewinne” pomidory pustynne czy liście *lemon myrtle*, jak i – dla przybyszów z naszej kultury stanowiące już wyraźne naruszenie jedzeniowego tabu – tłuste robaki *witchetty grubs*. Zrozumienie faktu, że podobne do larw żyjątko są doskonałym źródłem bezcennego białka, skosztowanie ich i docenienie walorów smakowych jest bardzo wyraźnym gestem przekroczenia niejako własnej europejskiej tożsamości, a także ograniczeń, jakie narzuca. Jest to w intencji autora najbardziej chyba bezpośredni dowód wejścia w świat tubylców. Poświęcone tym aspektom australijskich kulinariów fragmenty książki Tomalika nie tyle podkreślają zmysłowy charakter jego podróży po odległym kontynencie, ile wskazują właśnie ów mechanizm przekraczania granic, zdobywania doświadczeń autentycznych, swoistego rytuału stawania się tubylcem dzięki jedzeniu tych samych (w tym wypadku oznacza to nie tylko lokalnych, nieznanych w Europie, ale też nieakceptowanych w naszym kręgu kulturowym) specjalów.

Zupełnie inaczej kwestia smaku przedstawia się w książce Julii Raczko. Widać wyraźnie, że autorka jest czuła na przyjemności podniebienia, ale w swojej relacji zazwyczaj ogranicza się do podpowiedzenia czytelnikom (potencjalnym podróżnikom czy turystom, którzy mogą w swoich wyprawach trafić na australijskie ścieżki), gdzie warto zjeść obiad, gdzie zatrzymać się na kawę czy wypić drinka. Co ciekawe, perspektywa emigrantki sprawia, że owo przekraczanie granic, zbliżanie się (dzięki poznawaniu lokalnych smaków) do odkrycia prawdziwego oblicza egzotycznego kraju przyjmuje tu dość nieoczekiwany kształt. Zamiast przełamania kulinarnego tabu i oprócz wskazywania potraw charakterystycznych dla australijskiej kuchni, znajdują się tu na przykład takie fragmenty:

Na deser podaje się lamingtony (najczęściej kupne). Lamingtony to ikona kulinarna antypodów (jedna z wielu) – biszkoptowe ciasto, obtoczone w czekoladzie i kokosowych wiórkach, pokrojone w równe kwadraciki. [...] Na talerzu, oprócz lamingtonów, musi

wylądować także Woolies Mud Cake, czyli murzynek z supermarketu Woolworths, zwanego Woolies¹¹.

Gwarancję maksymalnego zbliżenia do oryginalnego smaku antypodów stanowi tu nie tylko skosztowanie „kultowego” deseru, ale też zrobienie tego w stylu charakterystycznym dla mieszkańców Australii, czyli wybranie lamingtonów i murzynków z supermarketu. Coś, co paradoksalnie właśnie podróżnikom i turystom kojarzyłoby się z brakiem autentyzmu, niegodną podróbką prawdziwego smaku ciast wypiekanych w domach lub serwowanych w wybranych kawiarniach, tutaj staje się synonimem autentyzmu, bo sankcjonowane jest preferencjami mieszkańców „kraju w dole globusa”.

Powiedz mi, gdzie byłeś, a powiem ci, kim jesteś

We współczesnej refleksji na temat turystyki bardzo często zwraca się uwagę na „Traktowanie podróży jako jednej z form poszukiwania nowej tożsamości, szukania autentyzmu, duchowego centrum czy po prostu ucieczki od rzeczywistości [...]”¹². Ten wysiłek poznawczy, skierowany nie tylko na zewnątrz (ku przemierzanej przestrzeni), ale także do wewnątrz (w stronę własnego, prawdziwego „ja”, które często na co dzień, w „warunkach domowych”, na skutek wpisania w określone role rodzinne czy społeczne ulega zafałszowaniu), staje się ważnym elementem podróżowania, a zarazem – jak dowodzą analizowane w tym szkicu relacje z antypodów – źródłem satysfakcji. Widać to chyba najwyraźniej w książce Tomalika. Męska wyprawa w głąb kontynentu, wiążąca się z koniecznością znoszenia nie tylko trudów i niewygód, lecz także rozlicznych niebezpieczeństw, jest czymś w rodzaju podróży inicjacyjnej: pozwala sprawdzić samego siebie, poznać własne słabości, ale i wsłuchać się w swoje wnętrze. Autor pisze o tym wprost, odpowiadając na pytanie o powód swoich podróży:

¹¹ J. RACZKO: *Julia jest w Australii*. Bielsko-Biała 2016, s. 36.

¹² K. PODEMSKI: *Socjologia podróży*. Poznań 2004, s. 57.

Ładuję akumulatory na następne miesiące.

Z perspektywy trzech dekad wiem jednak, że to nie jedyny powód moich podróży. Jest nim także, a może przede wszystkim, poszukiwanie siebie. Będąc hen, daleko w świecie, widzę siebie, moje życie i wybory z dystansu. Mogę zajrzeć do swojego wnętrza i zobaczyć tam coś zupełnie innego, coś, czego wcześniej nie zauważyłem¹³.

Satysfakcja, jaką daje odkrywanie siebie w podróży, dochodzi do głosu na kartach książki Tomalika również pośrednio: w tych fragmentach, w których z wyraźną przyjemnością relacjonuje on najbardziej niebezpieczne etapy podróży, z których ekipie udało się wyjść obronną ręką, czy trudności we wzajemnych relacjach pomiędzy członkami zespołu (skazani przez dłuższy czas wyłącznie na własne towarzystwo mężczyźni, mierząc się z często ekstremalnie trudnymi sytuacjami, nie zawsze radzą sobie z towarzyszącym im napięciem). Obserwacje dotyczące relacji międzyludzkich, charakter odkrywanych i wypracowywanych w podróży więzi między osobami bliskimi sobie przecież jeszcze przed wyruszeniem w drogę, a jednak w zupełnie inny sposób, są istotnym elementem relacji Tomalika.

Wybrany przez autora i jego towarzyszy sposób podróżowania sprzyja tego typu doświadczeniom. Ekspedycja (a raczej ekspedycje, bo książka Tomalika jest owocem kilku wypraw do Australii) w męskim gronie, przemierzająca przestrzenie zlokalizowane daleko poza utartymi turystycznymi szlakami, wymagająca odwagi i tężyzny fizycznej, okazuje się bardzo dobrze wpisana w lokalną tradycję. Barwne, choć i mrozące krew w żyłach czasy pionierów nadal kuszą współczesnych Australijczyków, a ich legenda jest wciąż jednym z najatrakcyjniejszych źródeł, do których sięga to ciągle poszukujące własnej tożsamości społeczeństwo¹⁴. Wyprawa – biorąca sobie na dodatek za patrona wielkiego podróżnika, geologa, odkrywcę Pawła Edmunda Strzeleckiego¹⁵ – sama ma w sobie coś pionierskiego. Zdani na własne siły i w większości na własne towarzystwo, polegając na sobie w sytuacjach ekstremalnych,

¹³ M. TOMALIK: *Australia. Gdzie kwiaty rodzą się z ognia*. Kraków 2011, s. 13.

¹⁴ A. JAMROZIK: *The Chains of Colonial Inheritance. Searching for Identity in a Subservient Nation*. Sydney 2004, s. 9.

¹⁵ W. SŁABCZYŃSKI: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1973.

realizują również australijski ideał *mateship* – męskiej przyjaźni, braterstwa¹⁶. Jednocześnie udział w tego typu wyprawie pozwala autorowi postrzegać swoje doświadczenie jako odmienne od tego, które jest dostępne przeciętnemu turyście. Ta potrzeba i rodząca się z niej satysfakcja odzwierciedlają mechanizm scharakteryzowany przez Deana MacCannella:

Krytyka turystyki przeprowadzana przez turystów wyrasta z pragnienia, by pójść dalej niż inni, „zwykli” turyści, by głębiej docenić wartość kultury [...]. Wszyscy turyści do pewnego stopnia pragną tego głębszego wniknięcia w społeczność i kulturę – to jedna z podstawowych pobudek ich podróży¹⁷.

W przypadku Tomalika sam sposób podróżowania umożliwił odróżnienie własnego doświadczenia od typowego, turystycznego. Owo wniknięcie w głąb, o którym pisze badacz, dotyczy tu zarówno kultury, jak i natury. Uczestnicy ekspedycji doświadczają bardzo bliskiego kontaktu z przyrodniczymi fenomenami Australii, doceniając nie tylko ich urok, ale też czując autentyczny respekt wobec nich, jak również mając możliwość lepszego poznania kultury rdzennych mieszkańców kontynentu. To właśnie wierzenia, tradycje i sztuka pierwszych Australijczyków są tutaj znakiem kontaktu z autentyczną Australią, natomiast zachwyty i chęć uczestnictwa, a nie tylko oglądania tej kultury z zewnątrz (skłaniające autora do wyznania, że w poprzednim wcieleniu musiał być członkiem jednego z aborygeńskich plemion) są najbardziej bezpośrednim śladem zarówno przekroczenia ograniczeń determinujących „zwykłego” turystę, którego doświadczenie kojarzone jest zwykle z powierzchownym oglądem¹⁸, jak i osiągnięcia statusu turysty egzystencjalnego, który dzięki podróży porzuca dotychczasowy świat wartości (w tym wypadku europejskich), skłaniając się ku nowemu centrum, postrzeganemu jako bliższe sobie, bardziej odpowiadające prawdziwej, wewnętrznej naturze.

¹⁶ Zob. R. WHITE: *Inventing Australia. Images and Identity 1688–1980*. Sydney–Boston–London 1981, s. 154–155.

¹⁷ D. MACCANNELL: *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*. Przeł. E. KLEKOT, A. WIECZORKIEWICZ. Warszawa 2002, s. 15.

¹⁸ Zob. A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 263.

Do statusu turystki egzystencjalnej aspiruje też Beata Pawlikowska, choć wybrany przez nią sposób podróżowania determinuje niejako połowiczność tego doświadczenia. Autorka decyduje się na wyprawę z przewodnikiem, dzięki czemu unika towarzystwa innych turystów i grupowego zaliczania kolejnych atrakcji z listy, jak również samodzielnego, obciążonego ryzykiem, przemierzania obcej przestrzeni. To przewodnik ponosi odpowiedzialność za organizację wyprawy: prowadzi samochód, oferuje *swag*, obsługuje czajniczki *billy*, przygotowuje posiłki i odpowiada na pytania swojej „podopiecznej”. Choć niewątpliwie dzięki takiemu rozwiązaniu podróżnicze udaje się zobaczyć więcej niż przeciętnemu turyście, a trasa jej podróży może być bardziej spersonalizowana, tego typu strategię trudno jednak określić jako próbę samodzielnego odkrycia i zrozumienia australijskiej specyfiki. Jak zauważa Mac Cannell,

Turyści często decydują się na zwiedzanie różnych instytucji z przewodnikiem – zapewni im to bowiem łatwy dostęp do miejsc, które bywają zamknięte dla osób z zewnątrz¹⁹.

W dalszej części swoich rozważań badacz zwraca jednak uwagę na fakt, że ów wgląd „za kulisy” ma charakter dość specyficzny, nie przestaje bowiem być częścią zainscenizowanego na potrzeby rynku turystycznego spektaklu, który nie eliminuje owego spojrzenia z zewnątrz i nie zastępuje go prawdziwym wtajemniczeniem w istotę oglądanego miejsca. Podobnie jest z doświadczeniem opisywanym przez Pawlikowską, choć w tym wypadku przewodnik nie oprowadza turystki po żadnej instytucji, lecz po australijskim interiorze.

Oddalenie od utartych szlaków i tłumów wycieczkowiczów jest autorce relacji potrzebne nie tyle w celu poznania specyfiki antypodów (informacje na temat Australii zawarte w książce są dość stereotypowe), ile właśnie w celu wnikięcia w głąb siebie i celebracji własnych doświadczeń. Stąd tak częste w tej publikacji fragmenty dokumentujące zmysłowe odczuwanie odwiedzanych miejsc:

¹⁹ D. MACCANNELL: *Turysta...*, s. 153.

Poruszyłam placami. Poczułam miękkie dotknięcie pyłu pustyni. Ciemność robiła się coraz bardziej gęsta i groźna, rosły w niej tajemnicze dźwięki, snuł się trudny do określenia zapach... Zamknęłam oczy. Opuściłam ramiona. Czułam, jak pod moimi stopami oddycha ziemia i jak przenika mnie jej energia. Otworzyłam siebie²⁰.

Podróżniczka uruchamia wszystkie zmysły, pragnie poczuć specyficzny, jak sama mówi: mistyczny, związek z miejscem, w którym przebywa. Celem takich działań jest zarówno poznanie nowej przestrzeni, jak i przekroczenie własnych ograniczeń, wzbogacenie siebie o zinterioryzowanie „obcego”. Strategię tę autorka charakteryzuje następująco:

Nie muszę o tym pamiętać. Robię to zawsze i w każdej chwili. W dżungli amazońskiej nauczyłam się też być miejscem, w którym się znajduję. Stopić się z nim w jedność, czerpiąc z niego siłę. Stać się jego częścią, czyli oddać mu się w opiekę i pozwolić się prowadzić. Na tym polega bycie „tubylcem”. Dzięki temu nie jestem obca. Być może dlatego zawsze, nawet w najtrudniejszej sytuacji, znajdowałam wyjście, drogę powrotną, rozwiązanie albo pomoc²¹.

Podróż także w tym wypadku staje się więc rodzajem wtajemniczenia w miejsce, ale i we własne „ja”. Autorka czerpie wyraźną satysfakcję z przekraczania granicy między tym, co „swoje”, a tym, co „obce”, zawieszając na chwilę swój sposób istnienia, staje się (w swoim przekonaniu) tubylcem i podróżnik to doświadczenie postrzega jako wzbogacające.

Podobnie jak w przypadku Marka Tomalika przestrzenią szczególnego zainteresowania, potwierdzającą niejako chęć (i umiejętność) spojrzenia „za kulisy”, odkrycia prawdy o „kraju w dole globusa”, jest kultura rdzennych mieszkańców kontynentu. Choć poza bardzo pozytywnym, serdecznym stosunkiem autorki do tubylców próżno szukać w jej relacji śladów głębszego zrozumienia tej jakże trudnej do pojęcia dla Europejczyków kultury, fragmenty, w których Pawlikowska dzieli się z czytelnikami swoimi przemyśleniami na ten temat, należy uznać za interesujące. Widać w nich bowiem wyraźnie, że odwołania te służyć mają zaspokoje-

²⁰ B. PAWLIKOWSKA: *Blondynka w Australii*. Warszawa 2011, s. 157.

²¹ Tamże, s. 159.

niu potrzeby przekroczenia granicy między turystą a nieturystą. Opowiedziane i zilustrowane „po swojemu” mity nawiązujące do aborygeńskich opowieści, próba przełożenia niektórych ważnych elementów tubylczej kultury na własne doświadczenia z jednej strony razić mogą brakiem adekwatności. Utożsamienie piosenki Johna Legenda towarzyszącej podróżnicze w jej wyprawie (w postaci natrętniej melodii pobrzmiewającej jej w głowie nawet wbrew woli) z pieśniami stworzenia i ścieżkami śpiewu jest oczywiście uproszczeniem i nadużyciem. Niewiele mówi o tym fenomenie aborygeńskiej kultury, ale też nie taki był chyba cel owej refleksji. Należy ją, jak sądzę, przypisać tak wyraźnie widocznej w całej książce potrzebie zagłębiania się w siebie, odkrywania (czy też budowania) własnej tożsamości, w tym wypadku zasadzającej się na owej umiejętności przekraczania ograniczeń, jakie narzuca własna kultura, stapiania się z nowym miejscem i wpisanych w nie wartościach.

Bardzo interesująco przedstawia się kwestia tożsamościowa w książce Julii Raczek. Ze względu na radykalnie odmienną perspektywę autorską (mamy tu przecież do czynienia z osobą, która zdecydowała się na emigrację do Australii, a nie jedynie krótszy lub dłuższy wyjazd, będący przerwą w codziennej rutynie), możemy poznać refleksje i dylematy związane z kształtowaniem nowej (samo)świadomości przesiedleńca. Choć charakter książki jest przede wszystkim praktyczny, niemal przewodnikowy, i głównym celem autorka czyni przekazanie ciekawych, a zarazem przydatnych w podróży informacji na temat „kraju w dole globusa”, sporo tu również fragmentów ukazujących sposób adaptowania się emigrantki do warunków panujących w jej nowej ojczyźnie. Znajdziemy tu wszystkie właściwie emocje opisywane przez badaczy zajmujących się zjawiskiem emigracji: zachwyt nad nowym miejscem pobytu, tęsknotę za bliskimi i rodzimą kulturą, frustrację wywołaną byciem obcym i niejako naznaczonym (na przykład za sprawą obco brzmiącego akcentu), a później stopniową zmianę przyzwyczajień i wrastanie w nową codzienność²². Z relacji autorki

²² Na temat poszczególnych faz procesu adaptacji polskich emigrantów w Australii pisze E. LIPIŃSKA: *Polskość w Australii. O dwujęzyczności, edukacji i problemach adaptacyjnych Polaków na antypodach*. Kraków 2013, s. 18.

wynika, że proces ten jest bardzo złożony, wymaga ułożenia sobie na nowo nie tylko relacji z krajem docelowym, ale też z własną przeszłością, podjęcia wielu trudnych decyzji, a przy okazji dowiedzenia się również czegoś nowego o sobie. W jednym z rozdziałów pisze ona na przykład:

I jakimś cudem ja, która jeszcze niedawno krzyczałam wszem i wobec o tej jakże pięknej wolności, o wyższości namiotu rozbitego w lesie (lub na plaży) nad własnymi czterema kątami osadzonymi na fundamentach, lubię ten pomysł. Lubię mieć ściany, na których mogę wieszać zdjęcia z podróży, te czerwone drzwi, które mogą otwierać na włóczykiw, swój własny hotel, w którym mogę usiąść z kieliszkiem wina²³.

Pomysł zaskakujący dla samej autorki, która przecież wyruszyła w swą wielką podróż (początkowo dookoła świata), porzucając stałą pracę i sprzedając cały dobytek, musi też dziwić czytelnika – ten wszak (stereotypowo) spodziewałby się, że wyjazd na koniec świata skłaniać będzie raczej do innych refleksji: do pochwały nomadyzmu, bycia zawsze w drodze, niechęci do wszystkiego, co stabilne i osiadłe. Tymczasem właśnie perspektywa emigracyjna, która zajmuje miejsce podróźnej, sprawia, że autorka odkrywa inną prawdę o sobie samej niż ta, jakiej się spodziewała: tę mianowicie, że życie „na fundamentach” wydaje jej się nad wyraz atrakcyjne.

Wobec powtarzających się w wielu współczesnych relacjach podróźniczych, często powierzchownych, ale jednak mocno podkreślanych zachwytów nad kulturą i mentalnością rdzennych mieszkańców kontynentu, z których wierzeń i stylu życia wielu autorów chce uczynić swój klucz do zrozumienia specyfiki kontynentu, odnotować należy także ten fakt, że w książce Julii Raczko jest zupełnie inaczej. Choć zauważyć się tu daje zarówno sympatia dla pierwszych Australijczyków, jak również świadomość trudnej, kolonialnej historii, widać jednak wyraźnie, że kontakty z ludnością tubylczą nie są w tych stronach sposobem na przełamywanie bariery obcości, wychodzenie z roli turysty czy pogłębianie swojej orientacji w nowej przestrzeni. Decyduje o tym znów owa emigracyjna, a nie podróźnicza perspektywa: Julia musi nauczyć

²³ J. RACZKO: *Julia jest w Australii...*, s. 284.

się żyć w „białej Australii” i jej wysiłki „wejścia za kulisy”, bycia dopuszczoną do udziału w życiu „prawdziwych Australijczyków” dotyczą wyłącznie tej „oficjalnej”, „państwowej” sfery. Dlatego doświadczeniem „autentycznym”, pozwalającym jej wnikać w ową społeczność i poczuć się jej częścią, może być jedzenie ciastek z supermarketu czy opanowywanie australijskiej nomenklatury dotyczącej wielkości szklanek z piwem, a nie próbowanie tłuszcikich robaków czy studiowanie aborygeńskiej mitologii. W finałowych partiach swojej książki autorka pisze:

Z moich własnych obserwacji wynika, że większe zrozumienie dla Aborygenów mają jednak przyjezdni z Zachodu (choć komentarze o „pijanych małpach” słyszałam także od polskich czy francuskich turystów, więc nie wiem, czy moja teoria ma jakiś sens) niż współcześni Australijczycy²⁴.

I nieco dalej:

Nie byłabym sprawiedliwa i szczerą, gdybym nie przyznała, że czasem sama ich oceniam, nie zawsze pozytywnie, bo wrażenie, które sprawiają na większości, jest takie, a nie inne, i temu nie da się zaprzeczyć²⁵.

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że owo zrozumienie ze strony turystów, o którym wspomina autorka, choć jak najbardziej słuszne i godne pochwały, jest często dość powierzchowne, nie opiera się na głębszej wiedzy ani nie wyrasta z prawdziwego poszanowania odmiennej kultury, lecz jedynie z zachwytu dla jej malowniczości i z satysfakcji, jaką daje obcowanie z czymś unikalnym, autentycznym, lokalnym. Perspektywa białych Australijczyków jest jednak odmienna – dla nich rdzenni mieszkańcy kontynentu to raczej (z różnych względów) kłopotliwi członkowie społeczeństwa, wzbudzający mieszane uczucia i przypominający o trudnym do rozwiązania problemie, jaki stanowi uregulowanie relacji z nimi. Taką właśnie perspektywę przyjmuje również do pewnego stopnia autorka tej publikacji, choć (i trzeba to wyraźnie powiedzieć) jej podejście do pierwszych Australijczyków pozostaje wolne od uprzedzeń i opiera się na „zdrowych” podstawach. Para-

²⁴ Tamże, s. 289.

²⁵ Tamże, s. 290.

doksalnie jednak właśnie doświadczanie owych mieszanych uczuć (poza szacunkiem i sympatią – także strachu i dyskomfortu) dowodzi przekroczenia granicy pomiędzy „obcym”/„gościem” a „swoim”/członkiem australijskiego społeczeństwa. I nie jest to w żadnym wypadku różnica między „tolerancyjnym turystą” a pełnym uprzedzeń Australijczykiem, lecz jedynie odmienność doświadczeń przybysza, który aborygeńską kulturę traktuje jak lokalną atrakcję, oceny formułuje szybko na podstawie relacji czy opisów „z drugiej ręki”, a mieszkańcem kraju, który nie uporał się z własną przeszłością, człowiekiem na co dzień obserwującym konsekwencje licznych błędów i wypaczeń w tej kwestii.

Możliwość utrwalania

Wszystkie analizowane w tym szkicu książki są bogato ilustrowane, zdjęcia nie służą jedynie uatrakcyjnieniu tekstu – stanowią integralną część relacji²⁶. Fotografowanie jest nieodłącznym elementem podróżowania, potrzebę utrwalania oglądanych widoków odczuwają zarówno profesjonalni podróżnicy, jak i zwykli wycieczkowicze. Różnić się natomiast mogą przedmioty i scenerie, w których stronę kierowany jest obiektyw aparatu. We wstępie do książki *Lizbona. Muzyka moich ulic* Marcin Kydryński deklaruje na przykład:

Zdjęcia nie miały być ładne. Miały być inne, takie, jakich nie zobaczycie w żadnej książce o Lizbonie, a mam ich całą półkę. Lubię też zaczynać wizytę w mieście, które fotografuję, od dobrego kiosku z pocztówkami. Zdobyłem ich przez lata sporą kolekcję. Piękne foty. Czasami też bardzo dobre zdjęcia. Po co robić je raz jeszcze? Każde z nich mam w pamięci jak przestrozę: nie rób już tego²⁷.

I rzeczywiście, w tomie tym trudno znaleźć widoki portugalskiej stolicy znane z przewodników czy popularnych programów.

²⁶ W najmniejszym stopniu dotyczy to książki Julii Raczek, w której tekst zajmuje jednak zdecydowanie dominującą pozycję, a fotografie – zamieszczone na końcu – są jedynie rodzajem (interesującego) dodatku.

²⁷ M. KYDRYŃSKI: *Lizbona. Muzyka moich ulic*. Warszawa 2013, s. 20.

Zamiast tego jego karty wypełniają portrety lizbończyków, obrazy wnętrz barów i klubów muzycznych, fotografowane pod dziwnymi kątami ulice miasta. Potrzeba znalezienia ujęć, które tak zdecydowanie różnią się od typowych, powielanych w nieskończoność wizualnych przedstawień głównych atrakcji Lizbony (obciążona ryzykiem, że zdjęcia będą – lub zostaną uznane za – brzydkie), wyraźnie odróżnia postawę Kydryńskiego od typowych praktyk turystycznych. Jak wyjaśnia John Urry,

Wakacje są po to, żeby zobaczyć widoki znane z folderów biur podróży i programów telewizyjnych. Podczas wakacji turyści je odnajdują i samodzielnie fotografują. A po powrocie pokazują sobie nawzajem własne zdjęcia tego, co widzieli już przed wyjazdem²⁸.

Takie nastawienie wydaje się dominować również w większości analizowanych w tym szkicu relacji z podróży do Australii. Źródłem przyjemności staje się tu najczęściej właśnie znalezienie i sfotografowanie widoku stanowiącego niejako znak rozpoznawczy „kraju w dole globusa” – gmachu opery w Sydney, skał nazwanych Dwunastoma Apostołami czy misia koali wśród liści eukaliptusa. W książkach Beaty Pawlikowskiej czy Marka Niedźwieckiego takich fotografii jest wiele – wyłania się z nich bez wątplenia atrakcyjny wizualnie, ale też dość banalny obraz Australii. Można bez dużego ryzyka popełnienia błędu powiedzieć, że każdy odbiorca, który miał okazję odwiedzić te same miejsca, w których przebywali autorzy wspomnianych książek, ma również w swoim domowym archiwum analogiczne fotografie. Przyjemność ich robienia i posiadania polega właśnie na tym, że stanowią niejako potwierdzenie, że dana – znana z różnego rodzaju przekazów – „atrakcja” naprawdę istnieje, i to dokładnie w takiej formie, jaka została utrwalona w zbiorowej świadomości. Satysfakcję daje nie tyle samodzielne poznawanie świata, ile rozpoznawanie – dzięki samodzielnie nabytej (w tym wypadku podstawowej) wiedzy – poszczególnych widoków²⁹.

Ale fotografowanie pełni jeszcze przynajmniej jedną funkcję. Jak pisze Anna Wiczorkiewicz, służy ono

²⁸ J. URRY: *Spojrzenie turysty*. Przeł. A. SZULŻYCKA. Warszawa 2007, s. 206.

²⁹ A. WIECZORKIEWICZ: *Apetyt turysty...*, s. 136.

pomocą w urzeczywistnianiu refleksyjnego stosunku do [...] własnych biografii. Pomaga ujrzeć je jako życie wespół z innymi i jako bytowanie w przestrzeni świata³⁰.

Zapewne dlatego nawet autorzy książek, które (przynajmniej w założeniu) poświęcone być powinny prezentacji fenomenów zwiedzanego kraju, ulegają jednak pokusie zamieszczenia na ich kartach fotografii do złudzenia przypominających typowe pamiątki z podróży, obecne w albumach turystów całego świata, przedstawiające ich własne podobizny zręcznie wkomponowane w otaczającą przestrzeń. W przypadku Beaty Pawlikowskiej są to zazwyczaj zdjęcia, na których autorka pozuje na tle australijskiej przyrody, siedząc wdzięcznie na kamieniu (s. 23) czy konarze eukaliptusa (s. 109), lub kadry przedstawiające autorkę na tle ikonicznych obiektów w rodzaju Sydney Opera House (s. 152) bądź w trakcie wykonywania rzutu bumerangiem. W tendencji, która stanowi dokładne przeciwieństwo cytowanej wcześniej deklaracji Marcina Kydryńskiego, widać potrzebę utrwalenia owej satysfakcji, jaką daje dotarcie do miejsca, w którym było tyłu innych, i wykonanie własnej, takiej samej jego fotografii, a ta z kolei będzie łatwo rozpoznawalna dla każdego, kto weźmie tę książkę do ręki, niezależnie od tego, czy był kiedykolwiek w Australii, czy też nie. Jest to zapewne także współczesna, mocno zmodyfikowana wersja potrzeby, jaka towarzyszyła podróżnikom przynajmniej od XVIII wieku, polegającej na przymusie tworzenia materialnego śladu własnej obecności w miejscach o szczególnym znaczeniu kulturowym³¹. Uśmiechająca się z kolorowych zdjęć Pawlikowska zdaje się przesyłać ten sam komunikat, który w mniej cywilizowany sposób do dziś pozostawiają niektórzy turyści: „Beata tu była!”

W książce Marka Niedźwieckiego fotografie przedstawiające autora w niezmiennie pięknym otoczeniu australijskiej przyrody służą zbudowaniu nieco bardziej złożonego komunikatu na temat obecności podróżnika pod Krzyżem Południa. W *Australijczyku*

³⁰ Tamże, s. 193.

³¹ O charakterystycznym dla sentymentalizmu związku pamięci z materialną pamiątką (mającym istotne skutki nie tylko dla literatury) pisze I. ОРАККИ: *Pomnik i wiersz. Pamiątka i poezja na przełomie Oświecenia i Romantyzmu*. W: TEGOŻ: „W środku niebokregą”. *Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995.

znaleźć można na przykład zdjęcie autora na plaży w Grey. Widok jest tyleż konwencjonalny (Australia kojarzy się właśnie z plażą: białym piaskiem, turkusową wodą, ostrym słońcem³²), co mało charakterystyczny (przeciętny odbiorca nie rozpozna prezentowanego tu widoku, nie odpowie natychmiast – jak w odniesieniu do Uluru czy Harbour Bridge – o jakie miejsce chodzi). Zdjęcie przedstawiające Marka Niedźwieckiego stojącego z rozłożonymi ramionami na dachu zaparkowanej nad brzegiem morza terenówki nie jest tylko pamiątką obecności turysty w tym uroczym zakątku Australii. Jak tłumaczy autor,

Ten „samolot” na kolejnym zdjęciu stojący na samochodzie to ja. Jeździłem terenówką po plaży, rozbryzgując słońną wodę. Cudowne uczucie. Wolność... Dookoła tylko natura i my. Żadnej konkurencji, z nikim nie muszę się ścigać³³.

Nawet bez tego komentarza zdjęcie niesie wyraźny komunikat o tym, w jaki sposób autor postrzega swoją obecność w australijskiej przestrzeni, z jakimi emocjami i wartościami chce, by była kojarzona.

Radość pisania

Czytając relacje z wyjazdów na antypody zgromadzone w tym rozdziale i zestawiając je z obserwacjami badaczy zajmujących się turystyką, zauważyć można, że źródła przyjemności z podróży są takie same w przypadku zarówno udających się do Australii, jak i tych, którzy odwiedzają Amerykę Południową, Indie czy europejskie kurorty. Nie jest to wniosek zaskakujący – potrzeby, które zaspokaja podróżowanie, leżą bowiem we wnętrzu człowieka, a nie poza nim. Wszystkie przywołane tu relacje mają wszakże jeszcze jedną

³² Plaża stała się wręcz jednym z symboli Australii, ale – jak pokazuje John Pilger – nie jest to wcale symbol jednoznaczny. Z jednej strony wyraża on istotę australijskiej demokracji i oznacza pewien typ kultury opartej na przyjemnym spędzaniu czasu, z drugiej jest przykładem na to, jak kreowanie tego typu symbolu może służyć fałszowaniu wizerunku kraju poprzez wykluczenie elementów pozostających w wyraźnej sprzeczności z ową pogodną, słoneczną wizją (por. J. PILGER: *A Secret Country*. Melbourne 1990, s. 9–20).

³³ M. NIEDŹWIECKI: *Australijczyk...*, s. 22.

wspólną cechę, która dla odmiany odróżnia je od uniwersalnych doświadczeń, będących co roku udziałem rzesz turystów, udających się w podróż: ich autorzy selekcjonowali i (re)konstruowali swoje przeżycia z zamiarem ich opisanie, przełożenia na książkę, a nie tylko rodzinny album czy zbiór anegdot opowiadanych podczas spotkań w gronie najbliższych. Radość pisania to w tym wypadku satysfakcja czerpana z możliwości wykreowania własnego wizerunku, któremu australijskie dekoracje będą dobrze służyć. Choć teoretycznie wszystkie omawiane tu pozycje mają na celu prezentację „kraju w dole globusa”, nastawione są na przekazanie wielu istotnych informacji (historycznych, geograficznych, praktycznych) o tym niezwykłym kraju-kontynencie, ich pierwszoplanowymi bohaterami stają się jednak autorzy podróznicy, którzy w sposób mniej lub bardziej bezpośredni opowiadają o sobie. O ile zatem w warstwie informacyjnej zachodzi między omawianymi tu pozycjami znacząca zbieżność, o tyle sposób i efekt kreacji „ja” podróżującego w każdym przypadku są znacząco inne. Przyjemność lektury zasadza się zatem przede wszystkim na tropieniu owych śladów autokreacji, w mniejszym stopniu na odkrywaniu tajemnic antypodów.

Bibliografia

- BRYSON B.: *Śniadanie z kangurami. Australijskie przygody*. Przeł. T. BIEROŃ. Poznań 2011.
- CABALLERO R., SUÁREZ-TOSTE E.: *Translating the Senses: Teaching the Metaphores in Winespeak*. „Application of Cognitive Linguistics” 2008, vol. 6.
- JAMROZIK A.: *The Chains of Colonial Inheritance. Searching for Identity in a Subservient Nation*. Sydney 2004.
- KYDRYŃSKI M.: *Lizbona. Muzyka moich ulic*. Warszawa 2013.
- LPIŃSKA E.: *Polskość w Australii. O dwujęzyczności, edukacji i problemach adaptacyjnych Polaków na antypodach*. Kraków 2013.
- MACCANNELL D.: *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*. Przeł. E. KLEKOT, A. WIECZORKIEWICZ. Warszawa 2002.
- NIEDŹWIECKI M.: *Australijczyk*. Warszawa 2015.
- OPACKI I.: *Pomnik i wiersz. Pamiątka i poezja na przełomie Oświecenia i Romantyzmu*. W: TEGOŹ: „W środku niebokrega”. *Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995.

- PAWLIKOWSKA B.: *Blondynka w Australii*. Warszawa 2011.
- PILGER J.: *A Secret Country*. Melbourne 1990.
- PODEMSKI K.: *Socjologia podróży*. Poznań 2004.
- RACZKO J.: *Julia jest w Australii*. Bielsko-Biała 2016.
- SŁABCZYŃSKI W.: *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1973.
- TOMALIK M.: *Australia. Gdzie kwiaty rodzą się z ognia*. Kraków 2011.
- URRY J.: *Spojrzenie turysty*. Przeł. A. SZULŻYCKA. Warszawa 2007.
- WHITE R.: *Inventing Australia. Images and Identity 1688–1980*. Sydney–Boston–London 1981.
- WIECZORKIEWICZ A.: *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*. Kraków 2008.
- WOLANOWSKI L.: *Pocztą do Nigdy-Nigdy. Reporter w kraju koali i białego człowieka*. Warszawa 1978.

Magdalena Bąk

Literature and the Pleasure of Travel On Modern Polish Written Accounts from Australia

Summary

This paper discusses select Polish written accounts from trips to Australia and attempts to answer the question about the source of pleasure in the Australian encounters and how this pleasure was conveyed in the books concerning the escapades to the antipodes. The material comprises four accounts which, despite being addressed to a similar public and having a similar purpose of presenting Australia's tourist attractions, are clearly distinct in terms of authorial perspective. These are: *Australia. Gdzie kwiaty rodzą się z ognia* (Australia. Where Flowers Are Born from the Fire) by Marek Tomalik, *Blondynka w Australii* (A Blonde in Australia) by Beata Pawlikowska, *Julia jest w Australii* (Julia Is in Australia) by Julia Raczek, and *Australijczyk* (Australian) by Marek Niedźwiecki. The subject of analysis is a way of describing the flavor of the antipodes, the experience of discovering and creating one's own individual identity on the road, photographic recording of admired phenomena, and, finally, of creating a personal account.